

Teatr Pinokio w Łodzi: Jeszcze nie wyrosliśmy z Bullerbyn

Dariusz Pawłowski 18 czerwca 2022, 19:00



Żywiotowość opowieści o dzieciach z Bullerbyn świetnie przenoszą na scenę aktorzy Krzysztof Szymczak



Zobacz galerię
(9 zdjęć)

Dodaj komentarz:



Udostępnij:



Im człowiek starszy, tym mocniej tęskni za miejscem, w którym nie trzeba być zakłamanym dorosłym, a naturalność wyborów oznacza szczęście. Jak w Bullerbyn.

Łódzki Teatr Pinokio sięgnął po jedną z najważniejszych książek rozcztanego dzieciństwa - „Dzieci z Bullerbyn” Astrid Lindgren - i zrealizował bardzo udany spektakl, idealnie „wycelowany” w dziecięcą publiczność, ale dający (jestem przekonany) jeszcze większą frajdę towarzyszącym pociechom rodzicom. Bo to oni przecież spędzali godziny na trzepakach i wiedzieli, że do dobrej zabawy wystarczą patyk, kamień, zamieniający się w piracki okręt, wyobraźnia i inne dzieci. Brudzili kolana i rozdierali rajtuzy w świecie, w którym jeszcze nie zamieniliśmy się w egoistów, wychowujących powszechnie od pierwszych dni życia samolubów. W przedstawieniu znajdują jeszcze nieco tamtych siebie.

„Dzieci z Bullerbyn” w „Pinokiu” to z werwą i pomysłowo wyreżyserowana (Jerzy Jan Połński) czysta radość z bycia dzieckiem, pielęgnowania dziecka w sobie oraz zabawa w teatr, powstający niemal z niczego. Tu o rozmaitych przedmiotach opowiadają dłonie bohaterów spektaklu, rzeczywistość zmieniają rozwieszane firanki, kilkoma gestami sypialnia przeistaczana jest w sklep lub posiadłość groźnego szewca Grzecznego. Doskonała inspiracja dla najmłodszych widzów, którzy będą mogli „wybudować” sobie Bullerbyn w domu. Najlepiej przy wsparciu nie bojących się tego dorosłych.

Emocje i żywiotowość opowieści o dzieciach z Bullerbyn znakomicie przenoszą na scenę aktorzy - Małgorzata Krawczenko, Hanna Matusiak, Łukasz Bzura, Paweł Pacyna, Piotr Pasek, z kapitalną Natalią Wiecech w roli Lisy na czele. Wszyscy pozwalają sobie ponownie być dziećmi, ale nie czynią tego - co często się zdarza - mizdrząc się do najmłodszych widzów, czy ich udając, tylko z autentyzmem sięgają po to, co z dziecka w nich zostało, albo co z własnego dzieciństwa zapamiętali. Dzięki temu miny, które stroją, ekwilibrystyczne układy, które podejmują (celny ruch sceniczny Konstancji Zegartowskiej), czy pełna nastrojów piosenka o kiełbasie dobrze podsuszona (wpadająca w ucho muzyka Marcina Partyki, choć może wplecione w nią cytaty to niepotrzebny krok za daleko), którą śpiewają mają walor czułej szczerości i bezgranicznie bawią. Ba, nawet gdy chwilami wcielają się w dorosłych z otoczenia wesołej gromady z Bullerbyn, robią to właśnie tak, jak robiłyby to dzieci, z właściwą im bezczelną naturalnością w korzystaniu z groteski, czy przestrochu. Dorosłe dzieci ciężko na scenie pracują, by się doskonale bawić, a stąd tylko chwila do porwania publiczności do wspólnej beztroskiej radości i gdy widzowie w każdym wieku przebijają się przez mur obawy przed reagowaniem, godzinny spektakl przeniesie wszystkich w tak bliską niemal każdemu krainę szczęśliwości - jak to się kiedyś mówiło - cięlecych lat. Z której po dziecięcemu tak szybko chciało się wyrosnąć, a do której dorośle tak bardzo by się chciało wrócić.

„Dzieci z Bullerbyn” to spektakl, który pozostawia w doskonałym nastroju, trochę wzrusza, a przede wszystkim oddaje wartość, znaczenie i barwę bezwarunkowemu istnieniu w zakomplowanej grupie. Tuż przed wprowadzeniem podziałów.

Bycie dorosłym musi być takie nudne - z przekonaniem mówią dzieciaki z Bullerbyn. No cóż, dobrze wyczuwały to, co nieuniknione.

FACEBOOK

KONTAKT



Dołącz do nas na Facebooku!

Publikujemy najciekawsze artykuły, wydarzenia i konkursy. Jesteśmy tam gdzie nasi czytelnicy!

Polub nas na Facebooku!